

Weronika Dąbrowska

SEKRETY WSZECHŚWIATA  
**ANDROMEDIANKI**

Oriana i Wilki

\*\*\*

*„Kochaj mnie za to,  
co widzisz z zamkniętymi oczami,  
albo za to, co czujesz, kiedy milczę.  
To samo zrobię dla Ciebie  
wędrując u Twego boku.  
A jeśli będziesz ze mną,  
nauczę Cię latać,  
a Ty nauczysz mnie  
pozostać”.*

**SPIS TREŚCI**

Wstęp

Rozdział I

DZIECIŃSTWO NA TIAMO

Rozdział II

ŚWIAT UKRADZIONY

Rozdział III

MAŁŻEŃSTWO

Rozdział IV

DRZEWNITY DOM

Rozdział V

ŚWIAT ŁUPIEŻCÓW

Rozdział VI

CEREMONIA POWROTU

Rozdział VII

W STARYM ŚWIECIE

Rozdział VIII

POWRÓT KRÓLOWEJ

Rozdział IX

MORZE BAŚNI NA ERZE

Epilog

OPOWIEŚĆ WILKA

PRZEWODNIK PO PRAŚWIATACH



# WSTĘP

Wszystko, co zostało tu opisane, zdarzyło się naprawdę. I niech nie zwiedzie Was poetycki styl podobny językowi, którym opowiada się baśnie. Nic z tego, co zostało tu opisane, nie jest zmyślane. Wszystko jest doświadczeniem opowiedzianym mi przez istoty wielowymiarowe, które przybyły na planetę Ziemia z misją przedziwnej pomocy. Rozpoczynając wyprawę nie znaly ani kosztu tej misji, ani tego, co przyjdzie im odkryć. Nie były w pełni przygotowane na to, że na Ziemi tak trudno odzyskać pamięć i połączenie z własną duszą. Opowiedziały mi swoją historię powołując się na nasze wspólne doświadczenie ze świata Andromedy; świata, który został zniszczony przez technologię i magię. Ponieważ obie są istotami ludzkimi wielowymiarowymi, mogą podróżować w przeszłość i przyszłość. Opowiadają o technologiach przyszłości i przeszłości. O stylu życia w różnych matrycach czasu. Jako istoty należące do mojej duszy, moje gwiazdne siostry przypomniały mi skąd pochodzę i dokąd zmierzam.

Wiedza istot należących do jednej duszy przelewa się między nimi. Istnieje między nami nić świetlna przepływu od serca do serca. Przedziwne jest doświadczenie rozpoznania istot należących do własnej duszy. Mogę patrzeć na świat ich oczyma i mówić ich głosem pozwalając sobie na tłumaczenie ich percepcji na ludzki język. W pradawnym świecie galaktyki Andromedy umiałyśmy tworzyć w razie potrzeby wspólny umysł. Cząstki mojej duszy to międzywymiarowe podróżniczki z Tiamo, które pojawiły się na Ziemi po to, by mnie spotkać. Cząstka mojej duszy to Błękitna Pradawna Sosna istniejąca tu, na Ziemi, przed wiekami i od wieków obserwująca Ziemię w swoich dzieciach. Cząstka mojej duszy to też wodna Nagini, Smok Wodny – NIJA należący do pradawnej cywilizacji równoległej do ludzkiej. Wielka pradawna dusza, która poznaje swoje cząstki istniejące w różnych cywilizacjach, formach i przejawieniach pozwoliła mi napisać tę książkę, która jest relacją spotkań jej osobnych, aczkolwiek bliskich sobie istot. Oto historia

Ariadny i Oriany i ich podróży przez gwiazdne szlaki kosmosu.  
Oddaję dziś zatem głos Orianie, gwiazdnej podróżniczce.



*Słyszę dźwięczny głos z promieni jasnej smugi,  
o poranku w srebrnej rosie cicho brzmi.  
Budzi mnie, bo czas wyruszyć w podróż,  
zawrót głowy i wyruszam w nowe dni.*

*Drogo ma daleka, ktoś tam na mnie czeka,  
niech mnie nie zatrzyma smutek ani żal.  
Do czystego źródła, piękną serca drogą,  
rozpoczynam podróż w srebrną dal.*

*Słyszę dźwięczny głos w słonecznej jasnej smudze,  
o poranku w srebrnej rosie słodko brzmi.  
Głos mnie pyta, czy dziś przyjmę to wyzwanie,  
wyśnić nowe jasne jutro, nowe dni.*

*Drogo ma daleka, prowadź mnie - człowieka,  
już mnie nie zatrzyma ciemność ani mgła.  
Do czystego źródła, do jasnego jutra,  
rozpoczynam drogę w blasku dnia.*

*Ja przyrzekam, będę czysta i życzliwa,  
i przyjaciół nie zostawię w chłodzie zim.  
Słyszę jasny głos i spieszę na wezwanie  
i bez mapy, drogowskazu pójdę z nim.*

*Drogo ma daleka, ktoś tam na mnie czeka,  
dziś mnie nie zatrzyma niepewność i lęk.*

*Do czystego źródła, serca pewną drogą,  
rozpoczynam podróż w srebrną dal.*



## Rozdział I

# DZIECIŃSTWO NA TIAMO

### 1. TAM DOM GDZIE SERCE TWOJE

Galaktyka, w której spędziłam piękne dzieciństwo to galaktyka Andromedy. Mój ród od strony ojca pochodzi jednak z galaktyki Gołębia, z planety, która już nie istnieje. O naszym rodzie można powiedzieć – gwiazdni nomadowie, bo po utracie naszej macierzystej planety poszukujemy miejsc nadających się do przeżycia, analizując przy tym każdą ze zwiedzonych planet pod względem możliwości rozwoju. Poznałam istniejący w kosmosie system gwiazdnych wrót, którymi można przemieszczać się poza czasem i przestrzenią. Jednak gdy wyruszyłam w pierwszą z moich podróży, ten system był dla mnie tajemnicą, którą musiałam odkryć sama.

Gdy porównam czas innych planet do ziemskiego, to

jest tak, że dla niektórych cywilizacji starość zaczyna się po 30 okrążeniach planety wokół słońca, a dla innych dzieciństwo kończy się dopiero po 150 roku życia. Uważam się za wieczną uczennicę, bo kosmos i jego mieszkańcy mnie ekscytują. Andromedianie – Tilianie, z których rodu pochodzę są szczupli, jasnoskórzy i rudowłosi, o tym odcieniu ciemnokasztanowych włosów, który idealnie wtapia się w strukturę gałęzi jasnokorych drzew naszego świata. Nasza skóra przybiera lekko niebieskawy odcień na planetach, na których istnieje duża ilość miedzi w pożywieniu. Przebywając na Ziemi lub na planetach innych niż te, na których przyszliśmy na świat, dostosowujemy ciała do istniejącego pożywienia i gęstości. Można powiedzieć, że jesteśmy plastyczni i zmiennokształtni, jednak najczęściej wybieramy formę ludzką.

Świat mojego dzieciństwa pamiętam już tylko jak zdjęcia z cudzego albumu. Przypominają mi ten świat moje siostry. Z daleka wydaje się idealny, ale idealny nie był. Samoświadomość ludzi była jednak, w porównaniu do ziemskiej, ogromna. Każda z planet i cywilizacji, które jako podróżniczka zwiedziłam, dawała nam inną wiedzę.

Rodzinna planeta Tiamo wydawała nam się rajem, jednak przez pryzmat doświadczeń z Gai, Ery i Geri, zostałyśmy pozbawione złudzeń, że jest w pełni bezpieczna. Jej zasoby, tworzone przez mieszkańców, pozwalały żyć szczęśliwie - w harmonii i radosnej kreacji. Moje spokojnie zapowiadające się dzieciństwo przerwały jednak zdarzenia, o których tu opowiem, ku przestrodze ludziom z Ziemi, którzy nie są świadomi, co dzieje się w ogromnych przestrzeniach kosmicznego porządku. Wszystko co się zdarzyło zapowiedział mi pewien sen.

## **2. WSPOMNIENE PROROCZEGO SNU**

Tego dnia obudziłam się wraz z pierwszymi promieniami słońca Atari mokra od łez. Promienie tworzyły na ścianach dzieciennego pokoju

fantastyczne wzory i lśnienia. Pachniało wilgotnym kwietnym porankiem. Zapachy wibrowały odcieniami i smakami. Pierwszy świadomy oddech był zwykle jednocześnie moim śniadaniem. Wybierałam z zapachów te, które najbardziej ze mną rezonowały i absorbowywałam je. Tym razem jednak, z emocji, nie mogłam oddychać swobodnie. Liście drzew na zewnątrz migotały śpiwnie. Moja siostra Delia spała jeszcze pomrukując przez sen. Jej buzię otaczały rude falujące loki. Imię jej znaczyło: piękna, radosna, dowcipna, zabawna. Moje imię, Oriana, znaczyło – promień słońca. Byłam rudowłosą małą dziewczynką, bardzo żywiołową i aktywną, a także ciekawską i z tego powodu nieznośną dla poważnej Delii.

Poranne sny są ważne i zapamiętanie ich wymagało spokojnego wybudzania się. Dlatego godzina świtu jest najważniejszą godziną dnia. Moje sny były dziś intensywne i czekałam na obudzenie się Delii, by jej o nich opowiedzieć.

We śnie byłam na poziomej polanie. Była ona istotnym miejscem na naszej wyspie, polaną u wrót Oceanu, gdzie odbywały się nie tylko spotkania Rady Starszych, ale i zabawy dzieci. Zbierałam poziomki i nagle zobaczyłam na środku polany studnię, której wcześniej tam nie było. Podeszłam do niej i zajrzałam do środka, w głąb ciemności. Delia podbiegła do mnie i w zabawie chciała też tam zajrzeć. Przyglądałyśmy się teraz z ciekawością obie zastanawiając się, czy na dnie jest woda czy coś ciekawszego. Wzięłam biały kamyczek i wrzuciłam go do studni, by usłyszeć jak długo będzie leciał w dół. Wrzucając przechyliłam się za mocno i runęłam do środka. Moja siostra, chcąc mnie złapać, wpadła za mną. Spadałyśmy bardzo wolno, jakby w gęstym powietrzu. Tam nie było dna. Studnia miała jakby piętra. Na każdym piętrze coś się działo, były krajobrazy, żyli tam ludzie i coś robili. Czasem odnosiłam wrażenie, jakbyśmy spadały przepływając przez czyjeś mieszkania, cudze przestrzenie, w których ludzie wykonywali jakieś dziwne, nieznanne czynności. Im głębiej spadałyśmy, tym było ciemniej. Nasze oczy widziały mimo mroku. Czułam przedziwne zapachy.

Najpierw towarzyszył mi zapach świeżości i kwiatów, lecz im głębiej leciałyśmy, tym bardziej stawał się wyczuwalny zapach pleśni, zgnilizny, stęchlizny i goryczy. Przestrzeń, przez którą spadałyśmy, stawała się coraz bardziej gęsta, jakby powietrze zagęszczało się i spadałyśmy coraz wolniej i wolniej, aż wypadłyśmy z tej studni jakby na drugą stronę planety, znów na poziomkową polanę. Leżałyśmy obie w miejscu, gdzie wcześniej była studnia. Nasze sukienki były teraz inne niż zwykle. Zazwyczaj zielonozłote, stały się intensywnie złote, nasycone drobinkami gęstego, wilgotnego powietrza ze studni, mokre od łez, bo obie płakałyśmy.

Wiedziałam, że ten sen zapowiada coś innego niż to, co znam z tego świata. Zostałam z nim jednak sama. Gdy Delia otworzyła oczy powiedziała, że nie chce słuchać dziś o moich snach, bo snię ciągle coś absurdalnego. Widziała mój sen. Była w nim też sama. Wybiegła delektować się słodkim śniadaniem z porannych kwiatnych wibracji. Ja byłam tą siostrą psotną, zabawową, młodszą i pełną energii życia. Ona była tą najstarszą, poważną, odpowiedzialną, przygotowywaną do pełnienia ważnych funkcji. Nie da się precyzyjnie porównać wieku Andromedian do wieku Ziemi. Na pewnym etapie Tilianin zaczyna wyglądać jak 30 letni Ziemiak i dojrzałość jest widoczna tylko w aurze i białych pasmach włosów. Zmieniają one kolor z kasztanowego lub jasnobłond na czysto biały. Aura staje się z wielobarwnej i dziecinnej - dojrzała i złocista. Małe dzieci są dojrzałe od ziemskich tylko dlatego, że wychowuje je natura planet.

Sen który miałam był ważny, niepodobny do innych. Wyrwał mnie ze spokoju w stan ciekawości. Zapowiadał coś, co miało się wydarzyć.

### **3. NASZA WYSPA**

Planeta Tiamo jest bardzo podobna do Ziemi, lecz dużo większa, o wyższym ciśnieniu. Posiada trzy słońca tworzące idealną harmonię klimatu. Doba trwa około 25 godzin. Nasz świat był światem wysp i



oceanów, światem wodnym. Bujna przyroda i tropikalny klimat wyspy, na której żyłam, tworzyła idealny raj. Nasza wyspa była duża. Tak duża, że przejście pieszo całej - od brzegu oceanu do drugiego brzegu oceanu - wymagało jednego nocowania po drodze i przejścia przez wysokie pradawne Drzewo, które rośnie w centralnej części wyspy. Można było też środek wyspy ominąć i obejść ją dookoła, przechodząc przez plaże i spływające ze świętego Drzewa rzeki. Można było też poprosić delfina o to, by pomógł opłynąć wyspę naokoło. Ja najczęściej jednak chodziłam pieszo. Byłam drugą w kolejności córką władcy. Władca naszej wyspy nie był ani bardziej materialnie bogaty, ani bardziej biedny niż inni. Różnił się od nich większą dojrzałością i odpowiedzialnością. Miał możliwość pełnienia służby dla innych. Umiął prowadzić społeczność w korzystnym kierunku. Dostał tę służbę od społeczności, bo miał w sobie najwięcej wiedzy na temat negocjowania. Miał też spokój starego, zawsze uśmiechniętego człowieka. Jego naturą był wewnętrzny uśmiech wynikający ze spokoju. Płynęła przez niego nić wiedzy łącząca go z Praźródłem Istnienia Wszystkich Istot. Wszyscy w naszej społeczności żyli w dostatku i dobrobycie. Doceniali się nawzajem i każdy robił to, w czym był najlepszy. Generował się pokój. Władca umiał rozmawiać z istotami o innych drogach istnienia, innych ciałach fizycznych i нефizycznych. W naszym świecie nie było duchów. Wszystkie żywe istoty były widzialne. Władca negocjował zasady współistnienia w dobrostanie dla wszystkich. Miał wiedzę o wszystkich poznanych istotach i cały czas ją pogłębiał. To, czego uczyliśmy się wszyscy w rodzinie, od małych dzieci po najstarszych dorosłych, to było tworzenie harmonii i pokoju.

#### **4. NASZ DOM RODZINNY WIELIJA**

Wszyscy mieli piękne, żywe domy. Luksusowe, z dużymi oknami. Nie były budowane. Drewniane domy rosły. Efekt był taki, że mieszkało się w pniu wielkiego Drzewa jak wiewiórki w dziupli, a Drzewo opiekowało się rodziną ludzką, zapewniając ochronę przed

deszczem, który padał nocami. Za opiekę nad rodziną Drzewo dostawało opowieści. Dom rodziny władców był stary i był po prostu Wielkim Starym Drzewem z pokojami na różnych poziomach wewnątrz. Nasz dom miał na imię Wielija i był rodzajem sosny o niebieskich, miękkich igielkach. Pokoje dziecinne były nad pokojami rodziców. Duże okna przesłonięte plecionkami okiennic pozwalały wychodzić na zewnątrz i wdrapywać wyżej, po korze, na górne gałęzie domu. Tam miałyśmy swoje hamaki do bujania się i zabawy. Z góry naszego domu - drzewa widać było dalekie morskie krajobrazy.

Latem można było spokojnie sypiać na plaży, pod gwiazdami. Kąpiel była codzienną przyjemnością. Nasze ciała zawsze pachniały jak kwiaty. Życie duchowe było bardzo ważne. Jadaliśmy przede wszystkim owoce i płatki kwiatów. Dlatego nie było w domu pomieszczenia kuchni. Za to była jadalnia ogrodowa. Miejsce pod dachem, gdzie siadaliśmy, wspólnie delektując się smakiem świeżych owoców. A owoców było wiele. Drzewa wokół prosiły się, by je jadać. Miały przeróżne niezliczone barwy i kształty.

Nasz Drzewny Dom generował wewnętrzny strumień wody, który płynął w środku w górę i w dół. W każdej chwili można było napić się wody z tego strumienia, bo była ona ożywczym sokiem Drzewa. Nie było kuchni tylko pomieszczenia do ochrony przed nocnym deszczem. Stała, wysoka temperatura sprawiała, że żyliśmy w idealnym zaspokojeniu potrzeb.

W domu był ganek wyplatany z pnączy - miejsce, które było dla nas jadalnią, salonem i miejscem spotkań. Tu na hamaku zwykle polegiwał ojciec. Palił fajkę. Grał na rodzaju kalimby. Zanurzał się w swoich snach oczekując na tych, którzy przychodzili po poradę i mediacje. Nasz dom, jako bardzo stary, był domem opowieści i pieśni... Wciąż tworzyły się nowe. Ich odczytywanie i gromadzenie, pozwalanie, by płynęły przez nasze ciała, było naszym istnieniem, radością naszego życia.

## **5. BIBLIOTEKA**

W centralnym punkcie domu, w koronie Domowego Drzewa, znajdowała się zamknięta komnata, którą ono opiekowało się. Tam były składowane dary dla Wielii w formie kryształów. Ekscytowała się nimi i dzięki nim rosta bujna i rozłożysta.

Już jako bardzo małe dziecko umiałam czytać kryształy. Nauczył mnie tego ojciec. W tym czasie Mama uczyła moją starszą siostrę i dzieci z wioski rzemiosł przydatnych: szycia sukienek, strojów artystycznych, tworzenia ozdób na stopy i ozdób do włosów. Byłam na to za mała, zbyt żywiołowa i rozpraszałam inne dzieci. Oddawała mnie więc Ojcu, a on, by nie mieć kłopotu z rozbrykanym maluchem, dawał mi do zabawy kryształy ze swojej kolekcji. Były w nich zawarte filmy, wizje, opowieści. Nauczył mnie tego mimochodem. Przez samo przebywanie w jego towarzystwie zagłębiłam się w te historie. Bawiło go to, że bardzo szybko uczyłam się nowych języków i pojęć. Wiedza z kryształów była moim podstawowym pożywieniem w tym czasie. Były tam opowieści z innych wysp - o podróżach i przygodach, wojnach i grach. Kryształy były kolekcją przywiezioną z podróży moich dziadków, pradziadków i prapradziadków.

Ta wiedza nie była jednak wiedzą dla małych dziewczynek, które miały się bawić i tworzyć piękno. Mama patrzyła z wyrzutem na dawanie mi kryształów i pozwalanie na zabawę nimi. Jednak to, czego się nauczyłam, było moje i nie dało się wrócić do wersji mnie bez tej umiejętności.

## **6. ZWIERZĘTA NA TILII**

Nasz świat był światem wyspiarskim, wodnym. Każda wyspa miała swój ekosystem. Na każdej mieszkały inne zwierzęta. I byli wśród nich także Ludzie-Zwierzęta czyli Ludzie o innych ciałach fizycznych. Ocean krył bezmierne bogactwo różnych wodnych istot. Były tu społeczności Delfinów, z którymi mieliśmy umowy na komunikację

między wyspami. Mieszkali pod wodą i żyli inaczej niż my. Były przyjaźnie wynikające z obustronnej ciekawości. Niektórzy Delfinowie umawiali się z Ludźmi na rodzaj wodnych taksówek między wyspami. Wystarczyło umówić się na brzegu na specjalny sygnał wyrażany klaskaniem i przyjaciel Delfin przyplątywałby odbyć wspólną podróż. Było to podobne do jazdy konnej na Ziemi, jednak relacja polegała na przyjaźni, a nie wykorzystywaniu. Mieliśmy też łodzie do wspólnego podróżowania z wyspy na wyspę. Jednak podróże z Delfinami były wielką przyjemnością. Wymienialiśmy się opowieściami.

Spółeczność Wilków była dla nas światem zakazanym. Nie wolno było się z nimi przyjaźnić. Tilia była światem, gdzie mięso jadały tylko wilki. Na naszej wyspie żyła duża ich grupa. Istnieliśmy we wzajemnej współpracy. Delfiny darzyły nas łatwością komunikacyjną między wyspami i były przyjazne, piękne, zabawne. Wilki były społecznością istniejącą na niezrozumiałych wtedy dla mnie zasadach. Miały precyzyjnie ustalone prawa i granice. Nie zbliżały się do ludzi i ludzie nie zbliżali się do nich. Negocjacje dotyczące zasad i granic między nami prowadził mój ojciec i przywódczyni stada wilków Primwadera Iva. Była piękna, wielkooka, mądra, o płowym futrze. Wydawała się pozornie łagodną. Miała w sobie jednak bezwzględność stanowczą. Tylko osoby po inicjacji w prawa wilcze miały prawo do komunikacji z nimi. A ja byłem ich bardzo ciekawa.

Było wokół nas także dużo przeróżnych ptaków. Byli i Ludzie-Ptaki. Jednym z nich była moja matka chrzestna Ann. Maleńka, skrzydlata, o wielobarwnych piórach. Moja opiekunka leśna, która nadała mi imię.

Ważnymi zwierzętami były Koty. One po prostu mieszkały w dżungli i przychodziły na głaskanie i czesanie.

Dziadkowie z górach hodowali też małe ptaki domowe. Były one hodowane dla świadomości. Można było połączyć się z nimi świadomością, by oglądać dalekie krajobrazy z góry. Wystarczyło

wpleść we włosy pióro ptaka i wypuścić go, by leciał daleko. Można go było też postać z wiadomością do dalekich krewnych na innych wyspach naszej planety. Oczywiście ptaki hołubione w domu i dokarmiane, stawały się grube i nie chciały im się zbyt często latać. Siadały ze mną często na ganku i patrzyły co robię, komentowały po swoim. Były zabawne i zabawowe. Bardzo kolorowe. Gubiły pióra i te pozostawione, były używane do robienia ozdób domowych. Czasem pozostawiały nadmiar nieużywanych jajek. Te zbieraliśmy jako cenne trofea.

## **7. POGODA I KLIMAT NA NASZEJ WYSPIE**

Na naszej wyspie trwało wieczne lato, lato deszczowe i pogodne. Nie było wyraźnych pór roku. Była jednak pora deszczowa, gdy po południu zbierało się na deszcz padający zwykle nocami, po zachodzie słońca Atari, gdy wschodziło wodne słońce. W porze deszczowej dni bywały bardzo mokre, gdy padało przez cały czas. W porze suchej było odwrotnie, zdarzały się często noce, gdy deszcz nie padał. Opady były zawsze przyjemnie ciepłe. Można było umawiać się z istotami chmur na deszcz, gdy był potrzebny.

Widywałam także śnieg. W górach, u dziadków, było zawsze kilka dni śniegu, którym można było się bawić i zachwycać. Gdy spadał pierwszy raz, wybiegałam z domu w nocnej koszulce i tarzałam się w nim ciesząc się jego miękkością. Nie było czegoś takiego jak choroby.

Bujność lasów była zachwycająca. Na Ziemi przypominają mi je lasy Indonezji. Drzewa mogę nazywać nazwami ziemskimi, bo były bardzo podobne. Inny był tylko skład lasów. Dużo więcej było drzew o białych liściach i białej korze. Wszystkie kolejno owocowały. Pory roku nazywaliśmy od czasu owocowania konkretnych Drzew. Istniały Palmy srebrzyste i srebrnolistne Bananowce. Błękitne jodły o miękkich igłach rosły w górach, wokół domu moich dziadków.

## **8. LUDZIE**

Pamiętam jak byliśmy piękni wszyscy. I ja i moje siostry miałyśmy wspaniałe, długie, rude loki i bardzo jasną skórę. Byłyśmy smukłe i wysokie. Ja miałam rudo-złote piegi, które ciemniały i zlewały się latem w morelową poświatę na moim nosku i policzkach. Ojciec był rudobrody, wielki i uśmiechnięty. Pamiętam, że był wysokim, mocnym mężczyzną. Mama za to była subtelną długowłosą blondynką, bardzo delikatną i wrażliwą. Wiedziałam, że mam jeszcze 7 starszych braci, lecz nie poznałam ich w tym czasie. Ich istnienie przeczuwałam. Wiedziałam że są, mimo że nikt o nich nie mówił.

Spółeczności kobiet i mężczyzn istniały osobno. Spotykały się tylko na czas wychowywania dzieci i w tym czasie zamieszkiwały wspólnie. Istniała rozdzielnosc w tym, co robili mężczyźni i tym, co robiły kobiety. Kobiety wychowywały dzieci, uczyły praktycznych rzemiosł i tworzenia tkanin z nici puchowców, pięknych tkanin wyposażających wnętrza naszych pokoi-dziupli, tworzenia idealnych smaków i zapachów. Mężczyźni robili co innego – podróżowali i tworzyli gry, opiekowali się kobietami, studiowali tworzenie harmonii i równowagi w przestrzeni, zrywali owoce z koron Drzew. Byli łagodni, mili, uprzejmi. Z mężczyzn znałam tylko Ojca i Pradziadków.

## **9. STARSZA SIOSTRA DELIA**

Moja starsza siostra była przygotowywana do roli władcy. Idealnie się do tego nadawała, bo radość jej serca porywała wszystkich. Umiiała śmiać się tak, że zarażała wszystkich wokół radością, i żartować w taki sposób, że rozbrajała każda chmurną istotę. Miała genialność cudownego dziecka, małej księżniczki, która miała prawo być złośliwą i strzelać fochy. Ile razy byłam w domu rodziców, spałam w pokoju mojej siostry i uwielbiałam to. Była jedyną osobą, z którą można było wspólnie tworzyć wizje i

opowieści. Może dlatego, że miałam zakaz kontaktów z innymi dziećmi. A może dlatego, że w ogóle nie znałam innych dzieci.

Jako następczyni władcy, Del miała dostęp do wszystkich rodzajów wiedzy i przechodziła inicjacje do wiedzy przodków wcześniej niż inne dzieci. Znała precyzyjnie drogę swojego przyszłego życia. Miała zaplanowane kolejne stopnie wstępowania do kręgu władców, małżeństwo dynastyczne i lubiła żyć spokojnie. Mówiłam jej, że to nudne tak wszystko wiedzieć. Ona odpowiadała: „*Daj spokój, bawmy się*”. Umiąca od wczesnego dzieciństwa tworzyć stabilne bańki energetyczne i zamykać w nich różne kwiaty, roślinki, nasiona. Robiła z tego kompozycje i wysyłała w dal, by tworzyły nowe enklawy pięknych zakątków leśnych. Kompozycje te miały wspólne cele, idee, nastroje. Wnosiły w naturę nowe wersje harmonii. Pamiętam jak przyniosła mi bańkę, w której było małe jajeczko. Powiedziała: „*Dotknij tego noskiem*”. Dotknęłam, a w tym momencie bańka pękła, a z jajeczka wyklął się młody ptaszek i dziabnął mnie w nos. Potrzymałam go chwilę na ręce, a on szybko zamachał skrzydełkami i poszybował w górę. Delia była poważna, a ja żywiołowa i psotna. Gdy widziałam, że Delia umie coś nowego, siadałam Ojcu na kolanach i płakałam, i złościłam się, że ja też chcę to umieć. Wiedziałam już wtedy, że wszystko, czego się nauczę, będzie mi bardziej potrzebne niż innym. Że nie mam czasu na czekanie. Ojciec wiedział, że przekazywanie mi wiedzy wcześniej niż należało być wbrew ogólnemu prawu, a że był strażnikiem praw i zasad, to podejmował też trudne decyzje.

## **10. ODDZIELENIE**

Najbardziej bolesnym elementem tego rajskiego świata była kara oddzielenia. Gdy za bardzo rozrabiałam jako radosne ekspresyjne dziecko, Ojciec zapowiadał, że dostanę osobny pokój, bez siostry obok, z którą można było przeżywać wspólne przygody. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że moja żywiołowość może jej przeszkadzać. Oddzielenie dotknęło mojego życia bardziej niż

innych z mojego rodzeństwa. Było jednak związane z moją osobistą drogą życia, specyficzną dla mnie. Jako, że od początku zaistnienia umiałam kreować materię, mój dar był rozumiany jako mało bezpieczny dla innych dzieci. Bez wczesnej pracy duchowej powodował groźne dla innych następstwa.

Moja siostra Delia, starsza i mądrzejsza, ale jeszcze równie niedojrzała jak ja, nauczyła mnie rozmawiać z chmurami, tworzyć burze. A ja, jako taki niedojrzały maluch, zaczęłam rozmawiać z duchami wiatru, bawiłam się z nim. No i efekt był – burza, którą wywołałam, trwała 2 miesiące. Początkowo nikt tego nie zauważył. Wszystkim wydawało się, że naturalnie przedłużała się pora deszczowa. Jednak gdy tak padało przez całą porę owocowania Magnolii, zainterweniowała moja mama. No i okazało się, że to ja poprosiłam, by takie ładne błyskawice latały po niebie. Lubiłam burze. Bawiły mnie. Cieszyły mnie.

Po historii z burzą zostałam oddana pod opiekę prababek jako gotowa do prawdziwej edukacji. Poznałam wtedy moje przeznaczenie. Byłam wybrana do oddzielenia, do roli kapłanki. Nie byłam z zasady przygotowywana do tworzenia związku i rodziny, tak jak inni z mojego królestwa. Dlatego, gdy przebywałam w domu rodzinnym, musiałam mieć zawsze związane włosy i zabezpieczenie na czole.

Po raz pierwszy przybyłam do domu Babci i Dziadka jako nowo narodzone niemowlę. Tu przebywałam przez pierwsze lata wczesnego dzieciństwa i później, gdy tak zdecydowali rodzice. Przez jakiś czas bywałam jednak i u rodziców i u dziadków. Moja rola miała być inna niż moich rówieśników, bo miałam kontynuować tradycję rodową. Miałam w przyszłości zostać prządką czasu, tak jak moje prababcie. Było to jednocześnie ekscytujące i niezwykle doświadczenie. Gdy moje siostry miały możliwość wspólnej nauki, ja żyłam w domu mojej Babci poza światem społeczności. Na szczycie góry. Sama z babcią i prababcią oraz pradziadkiem. Z Drzewami. Z punktu widzenia rodziców, właściwe było, bym nie uczyła się z innymi dziećmi.



Podpatrywałam wszystko, czym zajmowali się moi dziadkowie. Poznawałam moc Mineratów i Drzew pomagając w domu przy gospodarstwie. Na dole, w społeczności, szkoła była ważnym elementem życia. Był to rodzaj leśnej szkoły, gdzie poznawało się zasady panujące na planecie. Z powodu tego, do czego byłam przygotowywana, musiałam być z dala od rówieśników. Jedyne kontakty, ze starszą siostrą, która była przygotowana do władania i też uczyła się w systemie domowym, był dla mnie wielką radością. Siostra przyjeżdżała do naszego domu uczyć się tworzenia trójwymiarowych wizji materii.

Pradziadek uczył mnie za to w tym czasie śpiewać pieśni.

## **11. WIZJE PRABABEK**

Moje babcie zajmowały się tworzeniem wizji. Uczyły mnie jak tworzyć i zmieniać matryce przeszłości i przyszłości. Jak oglądać filmy z różnych krain i planet, jak rozmawiać z drzewami i zwierzętami. Życie podróżniczki wizyjnej było bardzo ciekawe. Wcześniej zastępowało mi to wszelkie towarzystwo.

Uczyłam się też tkąć. Używać nici z takiej przędzy i w taki sposób, by tkanina była portalem tworzącym przejście wizyjne w inne miejsce. Nie doceniałam wtedy tego, czego się uczę. Gdy odwiedzałam rodziców, ojciec zdecydował, bym nosiła na czole rodzaj opaski ze szlachetnym kamieniem. Był to kamień podobny do Ziemskiego Tygrysięgo Oka. Powodował, że widziałam tu i teraz i przestawałam tworzyć wizje. W rodzinnej społeczności nie wolno mi było go zdejmować z czoła. Akceptowałam to, bo był piękną ozdobą i podobałam się sobie w diademie z kamieniem na czole.

## **12. ETERYCZNOŚĆ ŚWIATA**

Nasze zabawy były dzikie i niebezpieczne według ziemskich kryteriów. Poruszanie się po wysokich Drzewach nie skutkowało

upadkami. Nie było fizycznych poręczy ani struktur, o które można było się opierać. Można było za to wesprzeć się na tworzonej przez nas poręczy z wiatru – był on wpierający i gęsty. Robiliśmy sobie psikusy i kawały. Nasze ciała, bardziej eteryczne niż ziemskie, regenerowały się natychmiast. Każde skaleczenie goiło się w ciągu paru chwil. Wspólne śpiewania, wizje, eskapady po lasach i wybrzeżu oceanu były ekscytujące. Pamiętam, jak moja starsza siostra Delia zrobiła mi psikusa. Miałam wtedy ze 3, 4 latka. Podbiegła do mnie mówiąc: „*Mam coś dla ciebie. Zamknij oczy, wciągnij rączkę, coś ci dam. Tylko nie patrz*”. Wyciągnęłam rękę, a ona włożyła mi do rączki coś malutkiego mówiąc: „*A teraz napluj na to i otwórz oczy*”. Zrobiłam, co mi powiedziała. Gdy otworzyłam oczy na mojej rączce było ziarenko roślinki, które natychmiast puściło listeczki i mały korzonek. Wrosło mi w rączkę i przerosło ją korzonkiem na zewnątrz. Krzyknęłam mówiąc: „*Łał, a co ja teraz z tym zrobię?*”. Byłam naprawdę przerażona, że roślina będzie mi już stale rostała na dłoni. Del śmiała się. ....